

Kto nas żywi i pielęgnuje?

5 czerwca 2013

Gdy idziemy na zakupy to jak często patrzymy na producenta tego, co wkładamy do koszyka? Rzadko kiedy. Najczęściej kierujemy się reklamą, promocją lub faktem, że dany produkt polecił nam ktoś, kogo znamy. Albo od lat kupujemy to samo i wrzucamy do koszyka odruchowo.

A gdy już nawet dowiemy się kto wyprodukował towar, to jak często mamy pojęcie o tym czyje interesy tak naprawdę to przedsiębiorstwo reprezentuje i do kogo należą udziały? Niemal nigdy! Tymczasem warto wiedzieć kto nam chce sprzedać swój towar – dla własnego dobra. Przyjrzyjmy się dzisiaj bliżej kto nas usiłuje żywić (jedzenie) i pielęgnować (kosmetyki, środki czystości).

Zanim przejdziemy do analizy powiązań biznesowych warto uprzytomnić sobie jedną rzecz: biznes nie znosi próżni. Gdy pojawia się na rynku zapotrzebowanie, zaraz znajduje się jakieś przedsiębiorstwo, które ową niszę zagospodaruje i robi na tym pieniądze. To nic zdrożnego. Codziennie miliony ludzi potrzebują miliona różnych towarów. Czasem zapotrzebowanie jest kreowane sztucznie, jako „moda” na coś. Moda jest pojęciem szerokim i nie dotyczy tylko ubrań. Po upadku socjalizmu w Polsce wybuchła moda na wszystko co było zagraniczne, kolorowe i oczywiście nowoczesne. Społeczeństwo zmęczone szaroburą dotąd rzeczywistością rzuciło się na znane dotychczas jedynie z Pewexu towary (jeśli nie wiecie co to Pewex zapytajcie rodziców): zagraniczne napoje gazowane, gumy do żucia, słodyczne czy kosmetyki – wszystko to nagle można było kupić w pobliskim kiosku za złotówki, a nie jak dawniej w Pewexie za twardą walutę.

Puste puszki od Coca-Coli, Pepsi czy 7 Up’a niegdyś z pietyzmem zbierane i eksponowane z dumą w domowej serwantce, niedbale walały się teraz zgniecione w przydrożnych rowach.

Nikt już nie chciał robionych według starych receptur i pozbawionych chemicznego śmiecia lodów Bambino czy Calypso, bo w sklepach pojawiło się 50 rodzajów agresywnie reklamowanych w TV lodów Algida, Magnum czy Nestle. Mleczarz nie budził już zaspanych obywateli o 4 nad ranem pukaniem do drzwi i tekstem „butelki nie wystawiłeś”, bo wkrótce na sklepowych półkach zagościło pasteryzowane i homogenizowane mleko, które można przechowywać tydzień czasu w lodówce (albo miesiącami w kartonie). Wygodnie, szybko i ultranowocześnie, prawda?

Mięsa też już nie musieliśmy sobie „załatwiać” jadąc do rolnika i wybierając świnkę hasającą po podwórku by zawieźć następnie świeżynę do domu i narobić sobie kiełbasy według przepisu dziadka. Od tej pory sklepy zostały bowiem zawałone wszelkiego typu parówkami, kiełbasami, różowiutkimi szynkami i coraz bardziej wymyślnymi wędlinami. Poczciwe płatki owsiane też przestały być modne, ponieważ telewizyjna reklama przekonywała o nowoczesnych „odżywczych płatkach śniadaniowych pełnych witamin” takich jak Cini Minis, Chocapic, Cheerios czy Cookie Crisp. Odżywcze głównie w sacharozę, syrop fruktozowo-glukozowy, tłuszcze trans i „witaminy z grupy E” – wyjaśnijmy to sobie.

Nikt nie jadał już masła jak całe pokolenia czyniły to przed nami, bowiem nagle pocziwe masło stało się nowym wrogiem narodu. Od tej pory reklamowane były margaryny. Czyli sztucznie przetworzone uwodornione tłuszcze, reklamowane jako bez... cholesterolu (medialnie odsądzonego od czci i wiary jako sprawca wszelkich nieszczęść, chorób i siedmiu plag egipskich), ale za to wypełnione chemicznym śmieciem. Podobno mają działanie lecznicze. Na zdrowe serce. Taka Flora na przykład:

Margarynę możesz ponadto smarować nawet po wyjęciu z zimnego – cóż za wygoda! Poza tym dziwnym trafem masło ze sklepu stawało się jednocześnie z biegiem czasu coraz bardziej „dziwne”: jakieś blade, nie bardzo maślane w smaku i twarde przy tym jak kamień po wyjęciu z lodówki. Takie masło pochodzi od mleka

krowy, która przestała paść się jak Bozia przykazała trawą. Obecnie znaleźć w sklepie masło od krów pasących się trawą jest ciężko. Masło świeże niepasteryzowane zniknęło zaś ze sklepowych półek całkowicie, podobnie jak niepasteryzowane świeże mleko podstawiane co rano przez mleczarza pod próg naszych mieszkań, choć w dużych miastach są mlekomaty z naturalnym mlekiem od lokalnych rolników (3 zł/litr, słodkie trzyma się w lodówce ok. 3 dni potem robi się naturalnie zsiadłe). Jakimś wyjściem jest zakup masła co prawda pasteryzowanego, lecz od krówek naturalnie pasących się trawą (np. dostępne w marketach irlandzkie masło Kerrygold), takie masło przypomina dawne, jest smarowne nawet po wyjęciu z lodówki i całkiem niezłe w smaku, choć do świeżo ubitego, niepasteryzowanego mu daleko. Namnożyło się też w sklepach masełek-mixełek czyli mieszanek naturalnego masła z innymi tłuszczami. To podobnie jak margaryny takie niby-masła dla ubogich.

A kosmetyki? Kiedyś nasze szampony (np. pokrzywowy) zalecano zabierać ze sobą na wycieczki do Berlina czy Wiednia. Były to oparte na naturalnych wyciągach szampony w topornych szklanych (!) butelkach, były rzadkie i bardzo mało się pieniły (Polski nie stać było na zakup tzw. komponentów więc produkowano z tego co jest) i schodziły za ciężką walutę na pniu, ponieważ Niemcy i Austriacy odbierali nasze pozbawione chemicznych komponentów szampony jako super ekologiczne i bardzo dobrze za nie płacili.

Dzisiaj nie znajdziesz w sklepie szamponu, balsamu czy pasty do zębów bez SLS'ów, parabenów, ftalanów, fluoru i tony podobnego chemicznego śmiecia. Każdy antyperspirant z marek reklamowanych w TV zawiera szkodliwe związki aluminium. Każda pasta do zębów obowiązkowo fluorki (choć fluoru mamy dzisiaj dosyć w wodzie, glebie i pożywieniu), w szminkach jest ołów, w lakierach do paznokci toluen i formaldehyd, we wszystkim zaś syntetyczne konserwanty, produkty ropopochodne i inne nieobojętne dla ludzkiego organizmu, a nie przebadane i nie

sprawdzone przez poprzednie pokolenia substancje.

Po kosmetyki pozbawione szkodliwych substancji należy się w dzisiejszych czasach pofatygować do... specjalnego sklepu o nazwie drogeria naturalna, podobnie jak po nie czyniącą szkody organizmowi żywność należy się wybrać do... SPECJALNEGO „sklepu ze zdrową żywnością”, ponieważ na półkach sklepów zwykłych tłoczą się jedzeniopodobne towary wypełnione do bólu chemicznymi komponentami, a to trudno nazwać „żywnością” jako że niczego wielce odżywczego w nich już nie ma.

Jak do tego doszło? Czemu prawdziwa żywność i nieszkodliwe kosmetyki zniknęły z półek „normalnych” sklepów lub zajęły osobne półki z napisem „zdrowe to czy tamto”. Dlaczego świat tak stanął na głowie? Moja babcia określiłaby to swojskim „w d*patch wam się wszystkim poprzewracało od tego dobrobytu!” i niestety miałaby rację...

Okazuje się, że większość towarów jakie obecnie mamy w sklepach jest produktem przedsiębiorstw, które na dzień dzisiejszy należą do... jednego koncernu. Tym koncernem jest specjalizująca się w biotechnologii oraz wielkiej chemii organicznej nastawionej na produkcję rolniczą spółka akcyjna Monsanto.

Z tego Monsanto niezły gagatek!

Najczęściej kojarzona jest z żywnością GMO, jednak to tylko wierzchołek góry lodowej: ponieważ firma ma olbrzymie i dobrze wyposażone laboratoria – ciągle pracuje nad „ulepszaniem świata”: jego dziełem jest m.in słodzik aspartam (odkryty nie jako słodzik, ale kogo to obchodzi skoro substancja jest piekielnie słodka?), zabronione już w wielu krajach „cudo na robaki” czyli toksyczne DDT, śmiertelny Agent Orange i wszędobylski Roundup. Ponieważ na tych „zdobyczach cywilizacji” kaskę trzepią niebotyczną (wyobraźcie sobie np. sprzedawanie ludziom pestycydu kosztującego grosze w produkcji jako kosztownego „nowoczesnego słodzika ZERO KALORII” – marże

są naprawdę olbrzymie) – z biegiem czasu stać ich było na przejmowanie kolejnych dobrze prosperujących przedsiębiorstw z innych branż: spożywczej, kosmetycznej czy FMCG (dobra szybko zbywalne codziennego użytku). Każde z nich mogło dalej zyskownie upływniać dzieła pracujących pełną parą laboratoriów, wciskając je do składu sprzedawanych przez siebie produktów.

Wiem, że internet jest pełen podekscytowanych wielbicieli teorii spiskowych, krzyczących, że jacyś bliżej nieokreśleni „oni” chcą nas wszystkich otruć, że to jest wszystko zaplanowane, że NWO itd. Moim zdaniem sprawa jest jednak banalnie prosta do wytłumaczenia i pozbawiona jakiegokolwiek niezdrowego kolorytu teorii spiskowych: jest nim działanie czysto biznesowe i nie ma co do tego dorabiać tandetnych ideologii. Firmy powstają, rosną, łączą się, dochodzi do fuzji i przejęć, co jakiś czas któreś przedsiębiorstwo ma ambicje zostania liderem w branży, w związku z tym wybucha wojna o klienta – pamiętacie bitwę pomiędzy Coca-Colą a Pepsi? Stara zasada w biznesie przy tym brzmi: jeśli nie możesz go pokonać – kup go. I tak właśnie się stało. Dzisiaj nie ma o co się bić: Pepsi i Coca-Cola należą do jednego koncernu – Monsanto. Wszystkie pieniądze idą do jednej kieszeni. Podobnie jak sieciówki z fast-foodami, firmy kosmetyczne od taniego L’Oreal’a po luksusowego Lancome itd... Dla każdego jednym słowem porcja odpowiedniej chemii według potrzeb i zasobności portfela

Jest to o tyle niebezpieczne, ponieważ doszliśmy do momentu gdzie w jednym koncernie skupiło się mnóstwo przedsiębiorstw, a wszystkie one produkują podobnie, używają tych samych (monsantowskich) komponentów. Czy to będzie margaryna, lody, guma do żucia, napoje, chipsy, szampon do włosów czy pasta do zębów. Nie dziwne jest zatem, że „dzisiaj chemia jest we wszystkim”. Laboratoria koncernu wymyślające kolejne „zdobycze cywilizacji” utrzymać się przecież z czegoś muszą. A ludzie (producenci, sklepy i konsumenci) się cieszą, że jest tak

fajnie, miło i nowocześnie: mogą przechowywać długo towary i że to wszystko jest takie super smaczne, a jakie zdrowe, a jakie pożywne, ile tam witamin, jak fajnie się pieni, jak ładnie pachnie... wyliczać można długo. Niestety pod tym wszystkim kryje się drugie, wypełnione chemikaliami dno. Osobiście z produktów mogących przedostać się do organizmu (kładzionych na skórę lub spożywanych) nie kupuję już niczego, co jest wyprodukowane przez te przedsiębiorstwa. Nie mam bowiem poczucia bezpieczeństwa wkładając do koszyka ich produkty.

Poniżej zestawienie – dotyczy całego świata, marki obecne na polskim rynku zaznaczono na czerwono (kliknij aby powiększyć):

A oto wszystkie marki – czego tu nie ma! Mydło i powidło. Jedzenie dla ludzi, psów, kotów i dzieci. Kosmetyki tanie i luksusowe. Proszki do prania, guma do żucia, pizza, herbata, kawa i lody. Nie wszystkie dostępne w Polsce (lub występują pod nieco inną nazwą, np. soki Minute Maid to polskie Cappy) lecz patrząc na obrazek można uzmysłwić sobie jak daleko sięgają macki jednego koncernu. Jak dla mnie jest to przerażające (kliknij aby powiększyć obrazek).

W sobotę 25 maja 2013 r. odbył się międzynarodowy Marsz Przeciwko Monsanto. Miliony ludzi wyszło na ulicę protestować przeciwko zachłannym trucicielom naszej planety, nas samych i naszych dzieci, o czym informuje m.in. organizacja pozarządowa [Instytut Spraw Obywatelskich](#).

To nie „teorie spiskowe” popchnęły ludzi do organizacji protestu. To gorzka codzienna rzeczywistość – oto dożyliśmy dzięki skupieniu wielu przedsiębiorstw w rękach jednego megakoncernu czasów, gdzie po prawdziwe i nieskażone pestycydami jedzenie musimy udać się do zaufanego rolnika, a dezodorant czy balsam do ciała dla własnego bezpieczeństwa lepiej zrobić samemu w domu. Do protestu zgłoszono się w co najmniej 38 krajach, można więc sobie wyobrazić skalę problemu. Do protestu można dołączyć na [Facebooku](#).

Jako bonus (kliknij aby powiększyć obrazek) dołączam powyżej grafikę powiązań osobowych. Pewne osoby kursują pomiędzy posadami rządowymi a tymi w koncernie Monsanto. To może tłumaczyć bardzo silną pozycję koncernu jeśli chodzi o lobbing i forsowanie rozwiązań prawnych korzystnych dla Monsanto (np. w sprawie organizmów modyfikowanych genetycznie czy dopuszczenia aspartamu, który zalał rynek).

Autor: Marlena

Powyższa treść pochodzi ze strony: www.AkademiaWitalnosci.pl